

XXI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2023
Dominika Patrycja Wilk – kategoria dorośli – proza – wyróżnienie

Godło: Schulz

Warkoczyki

W powietrzu czuć było wilgoć, która osadzała się na ciemnozielonych ścianach pokoju. Gdzieniegdzie wypęta już pleśń, ale dało się do niej przyzwyczaić. Nie było innego wyjścia. Małe, ciasne mieszkanko w przedwojennej kamienicy, z wysokim sufitem i wspólną łazienką, od roku było pozbawione męskiej ręki, a kobieta znała się na całkiem innych rzeczach. Prała, gotowała i zaprowadzała siedmioletnią Zosię do szkoły, a przede wszystkim zaszywała dziury, które miały czelność pojawić się w ubrankach dziewczynki. Czasami, gdy jeszcze miała siły, przecierała kurze z tej samej, dwudziestoletniej meblościanki, która kiedyś stała w mieszkaniu za czasów jej świętej pamięci rodziców.

Ta ręka wyrastała teraz z chudej, wysokiej kobiety, z włosami uwiązanymi w cienki kucyk i piegami nadającymi jej bladej twarzy nieco koloru. Garbiła się przed otwartą szafą, jednym uchem słuchając wiadomości komentujących wydarzenia zza wschodniej granicy, a drugim sprawdzając, czy Zosia czyta wierszyk, ucząc się go na pamięć. Ale jej głos był cichy, jeszcze zachrypnięty po przeziębieniu, więc ledwie docierał do drugiego kąta pokoju. Telewizor wypluwał za to kolejne obrazy i dźwięki, jakby ktoś stał z tyłu i kręcił szaleńczo korbką niczym kataryniarz. Kobieta niemal współodczuwała strach i wolę walki, które buchały w nią jej własnym potem. Miała wrażenie, że ktoś zamknął ją w puszcze, a doskwierający dziś upał jest wytworem ludzkiej nikczemności.

Kiedy nastąpił kolejny wybuch, pani Aldona westchnęła i odgarnęła mokre kosmyki, lepzące jej się do czoła. Następnie sięgnęła po coś do szafy i odwróciła się do córki. Rozłożyła żółtą sukienkę z falbanką i ostrożnie ją sprawdziła, po czym zerknęła na Zosię, jakby badała jej fizjonomię wzrokiem. Córka była ładna, choć szybciej rosta, niż tyła, mimo że w szkole korzystała z obiadów, a pani Aldona nieraz z jej względu odmawiała sobie porcji godnej dorosłego.

– Mamo... – Zosia zauważyła ruch mamy i podniosła głowę. – Co robisz?

Kobieta złożyła sukienkę i przewiesiła ją przez stojące obok krzesło.

– Damy ją innej dziewczynce, dobrze? – odparła troskliwie. – W twojej szkole jest kilkoro nowych dzieci, które potrzebują ubrań. Zaniesiemy parę rzeczy na zbiórkę.

Zosia aż się wyprostowała i spytała z oburzeniem:

– Mamo, ale dlaczego muszę oddać moją sukienkę?

– Nie oddać, tylko podarować – poprawiła ją kobieta.

– Przecież to moja ulubiona – powiedziała żałośnie Zosia, wpatrując się w mamę.

– Wiem, kochanie, ale ty już prawie z niej wyrostaś. Teraz ktoś inny jej potrzebuje.

Zosia po raz pierwszy poczuła gniew wobec mamy. W jej gardle pojawił się dziwny ucisk, a w oczach załaskotały łzy. Zacisnęła usta i zamknęła podręcznik, po czym cisnęła go na wytarty fotel. Mama nie upomniała jej za zachowanie, gdyż znów nurkowała w szafie, tym razem przeglądając swoje rzeczy. Przez chwilę trzymała w rękach gruby koc w kratę, złożony równiutko w kwadrat, ale po namyśle odłożyła go z powrotem na półkę. Jeszcze tego by brakowało, żeby mama go oddała!

Dziewczynka zwlokła się z miejsca i podreptała pod okno, gdzie wdrapała się na szeroki parapet. Usiadła w swoim ulubionym kącie i zasłoniła się firanką przed mamą, choć zamiast płakać, wołałaby w coś kopnąć, ale wiedziała, że nie wypada. Pociągnęła nosem i spojrzała w niebo, a tam rysowały się białe linie, tak jakby ktoś przejechał walcem chmury. Wyobrażała sobie, że to ścieżka, którą anioły, takie jak tata, idą do Pana Boga. Czasem to niebo grzmiało, jakby miała zacząć się burza, jednak mama mówiła, że to dźwięk samolotów. Bała się ich, zwłaszcza wieczorem. Czasami były tak głośne, iż obawiała się, że niebo pęka na pół i wkrótce runie jej na głowę i już więcej nie zobaczy mamy.

Skuliła się na samą myśl o tym, że mogłaby zostać zupełnie sama.

Głosy w telewizorze wciąż trajkotały, padały dziwne, obco brzmiące słowa, których nie rozumiała, wymieniano liczby, puszczano nagrania. I tak było od wielu dni. Wszyscy mówili o jakiejś wojnie, ale ona nie chciała o tym słuchać. Nie chciała też oddawać swojej sukienki, bo wiedziała, że nie dostanie nic w zamian. A mama nie kupi jej przecież nowej, przynajmniej nieprędko. Wiele razy prosiła ją o coś w sklepie i zawsze słyszała: „może następnym razem”.

– A inne dzieci ciągle coś dostają – odpowiadała wtedy.

– Ale inne dzieci mają mamę i tatę, a ty masz tylko mnie.

Pani Aldona skończyła przygotowywać skromną paczkę z podarunkiem dla dzieci. Zosia uporczywie milczała, kobieta wiedziała jednak, że dziewczynka w końcu to zrozumie. Od wielu miesięcy żyły oszczędnie, ale innym wiodło się przecież gorzej. Najważniejsze, że miały dach nad głową, a Zosia chodziła w czystych ubraniach.

Kobieta odłożyła worek pod ścianę i usiadła na kanapie, na wprost telewizora. Mebel był tak wysłużony, że zapadł się pod jej ciężarem, aż skrzypnęły sprężyny. W telewizorze zmienił się właśnie obraz. Ogień buchał na wszystkie strony. Budynki – ze śladami spalenizny i siwo-czarnym dymem, śmiało wydobywającym się z okien, wyglądały jak podpalone kartony. Małe ludzkie punkciki przypominały klocki. Pani Aldona wpatrywała się w ekran, jednocześnie urzeczona i przerażona. Czuła, jak jej długie, kościste palce, opierające się o materiał kanapy, zaczynają się palić. Ogień z telewizora lizał jej skórę, a włosy i ubranie śmierdziały. W pokoju panowała większa duchota. Kobieta oddychała coraz ciężiej, a kolejna strużka potu spłynęła jej po policzku. Wypuściła powietrze ustami. Musi napić się wody i podać ją także Zosi.

Spojrzała w stronę córki. Oddzielał je biały, miękki dym. Powietrze jednak stało i nie poruszało delikatną firanką.

Pani Aldona wróciła do telewizora. Zosia miała swoje okno, a ona swoje. Ale jej pokazywało inną prawdę. Dzieci, które nie miały żółtych, czystych sukienek.

Nie miały już okien z szybą.

Widziała, jak mama niekiedy ukradkiem wyciera łzy. Czasami myślała, że płacze z jej powodu albo z tęsknoty za tatą. Czasami dlatego, że nie miały dużo pieniędzy, a Zosi dokuczali koledzy, mówiąc, że jeszcze nie ma telefonu i nie zna tych samych śmiesznych filmików, co oni.

A jednak mama gapiała się w telewizor częściej niż na zdjęcie taty.

– Im jeszcze można pomóc – powiedziała pewnego dnia pod nosem. – Jeszcze można...

Zosia nie rozumiała, dlaczego mama przejmuje się tym wszystkim. Przecież to ona była jej dzieckiem, dziewczynka miała tylko ją, a tutaj nie było wojny. To działo się gdzieś daleko na końcu świata. Tam, gdzie one nigdy nie pojedą.

Podciągnęła kolana pod brodę i na chwilę położyła na nich głowę. Kiedy na parapecie usiadł gołąb, zastukała w okno. Ptak podskoczył i odleciał.

Może on też uciekł przed wojną?

Pani Aldona oparła się o zlew i pochyliła nad odpływem. Od natłoku myśli rozboleł ją brzuch. Miała ochotę wymiotować. Wkrótce jednak nieprzyjemne uczucie minęło, więc wyprostowała się i sięgnęła po dwie szklanki, żeby nalać wodę.

Modliła się, by następnego dnia padał deszcz. Ale nie mogła pozbyć się jednocześnie myśli, że tam, za granicą, też się o to modlą. I o wiele więcej.

„Może Zosia ma jeszcze jakieś niepotrzebne buciki?” – pomyślała.

Zosia wyciągnęła rękę i oparła dłoń o szybę. Przez chwilę czuła chłód, ale potem znów zrobiło się wokół ciepło. Nagle usłyszała przeraźliwe krzyki i szybko zasłoniła sobie uszy, zaciskając na moment oczy. Dlaczego mama nie mogła tego po prostu wyłączyć?

Całe mieszkanie wypełniała ta okropna wojna, którą chyba specjalnie ktoś wywołał, aby mama pozbyła się jej sukienki. Zosia zauważyła, że jest już trochę za krótka, ale nie przejmowała się tym. Czuła się w niej jak księżniczka i wtedy nie myślała, że nie ma tego wszystkiego, co jej koleżanki i koledzy.

Czy mama o tym wiedziała?

Kobieta popchnęła łokciem skrzypiące drzwi i weszła do pokoju ze szklankami.

– Chodź, Zosiu, napij się, bo gorąco.

Dziewczynka nie odpowiedziała. Pani Aldona odstawiła jedną szklankę na mały stolik i usiadła z powrotem w swojej głębinie. Westchnęła z wysiłku i upiła łyk lodowatej wody.

W któryś dzień pójdzie do dyskontu, gdy będą największe obniżki, i może kupi Zosi inną, ładną sukienkę. Może za dwa złote nic nie znajdzie, ale za około dziesięć przędzie. Może zabierze Zosię ze sobą i dziewczynka sama coś wybierze.

Na szczęście zostało jej jeszcze trochę tego dobrego płynu do prania i sukienka nie będzie pachniała tym specyficznym zapachem.

Tak, będzie musiała tak zrobić.

Zosia udała, że nie słyszy mamy, i popatrzyła ponownie w okno, tym razem w dół, na ulicę. Wyobraziła sobie inną dziewczynkę w swojej sukience i poczuła zazdrość. Widziała w szkole kilkoro nowych dzieci i miały o wiele lepsze ubrania niż ona.

Czemu ona nie mogła takich mieć?

Też chciałaby, żeby ktoś podarował jej sukienkę. Albo coś dla mamy.

Albo nowego tatę!

Jej prawdziwy może nie zginął na tej całej wojnie, nie miał munduru i nie pokazywali go w telewizji, ale też był bohaterem. Utonął, ratując psa jakiegoś chłopczyka.

Robił wiele dobrych rzeczy. Tulił Zosię do snu, a z mamą chodził za rękę, i wszyscy byli wtedy szczęśliwi.

I zaplatał jej warkoczki. Najczęściej dwa po bokach głowy. A tamtego dnia zawiązał je żółtymi wstążkami, które pasowały do jej ulubionej sukienki...